

Ideologia trumpizmu zmieni Amerykę i cały świat

11 lutego 2025

Obecnie wszyscy w Rosji i na świecie z niedowierzaniem patrzą na to, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Wagę zmian w Stanach Zjednoczonych dostrzegają u nas jedynie nieliczni eksperci, szczególnie Aleksandr Jakowienko. Jakowienko stwierdził, że „to rewolucja” i ma całkowitą rację. Tak właśnie jest.

Rewolucja Trumpa

Rzeczywiście wybrany na prezydenta Donald Trump wraz z grupą swoich najbliższych współpracowników, przede wszystkim pasjonarnym Elonem Muskiem, prowadzą działania o charakterze rewolucyjnym. Zanim jeszcze Trump objął urząd 20 stycznia, Ameryka i Europa już zaczęły odczuwać dreszcze. Wiąże się to z ideologicznym i geopolitycznym tsunami, którego prawdę mówiąc nikt się nie spodziewał. Wielu liczyło na to, że po swoim zwycięstwie wyborczym Trump – podobnie jak było to za czasów jego pierwszej kadencji -powróci do polityki mniej lub bardziej konwencjonalnej, nawet jeśli będą w niej obecne cechy wynikające z jego charyzmy i spontaniczności. Już teraz stwierdzić można jednak, że tak nie będzie. Trump to rewolucja. I dlatego właśnie w tym okresie przejściowym po przekazaniu władzy przez Joe Bidena Trumpowi warto poważnie przeanalizować to, co dzieje się w Ameryce. A coś tam się na pewno dzieje, i to niezwykle ważnego.

Deep state i dzieje amerykańskiego odrodzenia

W pierwszej kolejności trzeba wyjaśnić jak w ogóle mogło dojść do wyboru Trumpa w warunkach wszechmocnego deep state. Wymaga

to bardziej szczegółowego spojrzenia.

Deep state w Stanach Zjednoczonych tworzy jądro aparatu państwowego oraz ściśle z nim powiązane elity ideologiczne i gospodarcze. Państwo, biznes i system kształcenia stanowią tam jednolity system naczyń połączonych, a nie oddzielne elementy. Do tego dochodzą tradycyjne amerykańskie tajne stowarzyszenia i kluby, które niegdyś odgrywały rolę ośrodków komunikacyjnych dla elit. Cały ten kompleks określano właśnie mianem deep state. Dwie główne partie – Demokraci i Republikanie – nie są w tej sytuacji przedstawicielami jakichś odrębnych ideologii, lecz wyrazicielami różnych nurtów jednego kierunku ideowo-politycznego i gospodarczego ucieleśnionego w deep state. Równowaga pomiędzy nimi miała umożliwiać jedynie pewne korekty i ogólne utrzymywanie kontaktu ze społeczeństwem.

Po II wojnie światowej Stany Zjednoczone przechodziły przez dwie fazy: epokę zimnej wojny z ZSRR i obozem socjalistycznym (1947-1991) oraz okres świata jednobiegunowego (1991-2024). Na pierwszym etapie były równorzędnymi konkurentami ze Związkiem Radzieckim, zaś na drugim – po całkowitym zwycięstwie nad swym przeciwnikiem, stały się jedynym światowym supermocarstwem polityczno-ideologicznym (a nawet hipermocarstwem). To deep state, a nie partie czy jakiegokolwiek inne instytucje, było podmiotem i wyrazicielem tego niezmiennego dążenia do panowania nad światem.

Od lat 90. XX wieku to panowanie zaczęło przejawiać się pod postacią ideologii lewicowo-liberalnej. Jej formuła polegała na połączeniu interesów wielkiego kapitału międzynarodowego z postępową kulturą indywidualistyczną. Strategię taką w całości popierała amerykańska Partia Demokratyczna oraz część Republikanów – neokonserwatyści. Podstawową ich ideą było przekonanie, że czeka nas niewątpliwie linearny i nieprzerwany rozwój, zarówno gospodarki amerykańskiej, jak i światowej, a także globalne rozpowszechnienie się liberalizmu i wartości liberalnych. Wydawało się, że wszystkie państwa i społeczeństwa świata przyjęły model amerykański – polityczną

demokrację przedstawicielską, kapitalistyczną gospodarkę rynkową, indywidualistyczną i kosmopolityczną ideologię praw człowieka, technologię cyfrową oraz zachodniocentryczną kulturę postmodernistyczną. Deep state podzielało tą ideologię i występowało w charakterze gwaranta wcielenia jej w życie.

Samuel Huntington proponuje korektę obranego kierunku

Już na początku lat 1990. zaczęły jednak wśród amerykańskich intelektualistów rozlegać się głosy przestrzegające przed błędnością takiego rozumowania w perspektywie długoterminowej. Najwyraźniej stanowisko takie wyraził Samuel Huntington, który przewidywał „zderzenie cywilizacji”, wielobiegunowość i kryzys cywilizacji zachodniocentrycznej. Zaproponował on w tej sytuacji wzmacnianie, a nie rozmywanie tożsamości amerykańskiej, a także zjednoczenie wszystkich społeczeństw zachodnich w ramach jednej, już nie globalnej, lecz regionalnej cywilizacji zachodniej. W tamtych czasach wydawało się to nadmierną ostrożnością grupy sceptyków. Deep state stało po stronie optymistów spod znaku „końca historii”, takich jak adwersarz Huntingtona, Francis Fukuyama. To stąd wzięła się niezmiennosc kierunku polityki kolejnych następujących po sobie amerykańskich prezydentów – Billa Clintona, George’a W. Busha, Baracka Obamy (po którym nastąpiła pierwsza kadencja Trumpa nie wpisująca się w ten ciąg) i Joe Bidena. Zarówno Demokraci, jak i Republikanie (młodszy Bush), byli wyrazicielami tej samej strategii polityczno-ideologicznej deep state: globalizmu, liberalizmu, jednobiegunowości i hegemonii.

Ten optymistyczny z punktu widzenia globalistów bieg wydarzeń napotkał na pierwsze problemy na początku lat 2000. Rosja przestała ślepo podążać za Stanami Zjednoczonymi i zaczęła wzmacniać swoją suwerenność. Stało się to szczególnie widoczne po przemowie monachijskiej Władimira Putina w 2007 roku,

wydarzeniach w Gruzji w 2008 roku, zaś kulminacją była reintegracja Krymu w 2014 roku, a szczególnie rozpoczęcie Specjalnej Operacji Wojskowej w 2022 roku. Wszystko to zmierzało pod prąd planów globalistów.

Samodzielną politykę zaczęły prowadzić Chiny, szczególnie za rządów Xi Jinpinga, które czerpały korzyści z globalizacji, potrafiąc się jej jednocześnie przeciwstawić, gdy tylko jej logika stawała w sprzeczności z ich interesami narodowymi i groziła zmniejszeniem ich suwerenności.

W świecie islamskim narastały okresowe protesty przeciwko Zachodowi, zarówno na poziomie dążenia do większej niezależności, jak i odrzucania narzucanych mu wartości liberalnych.

W Indiach do władzy doszli prawicowi nacjonaliści i tradycjonaliści z premierem Narendrą Modim na czele.

Narastać zaczęły nastroje antykolonialne w Afryce, zaś kraje Ameryki łacińskiej zaczęły czuć się coraz bardziej niezależne od Stanów Zjednoczonych i generalnie Zachodu.

Doprowadziło to do powstania BRICS jako prototypu wielobiegunowego systemu międzynarodowego, w dużej mierze niezależnego od Zachodu.

Amerykańskie deep state stanęło przed poważnym dylematem: czy kontynuować próby postawienia na swoim, nie zwracając uwagi na wzrost znaczenia procesów przeciwnych, próbując zablokować je przy pomocy kanałów informacyjnych, dominujących narracji i wreszcie za pomocą bezpośredniej cenzury w mediach i sieciach społecznościowych; czy też wziąć pod uwagę te tendencje i poszukiwać na nie odpowiedniej odpowiedzi, modyfikując zasadniczą strategię w obliczu rzeczywistości, która nie odpowiadała już subiektywnym ocenom szeregu analityków amerykańskich.

Trump i deep state

Pierwsza kadencja Trumpa wydawała się jeszcze pewnym incydentem, pomyłką techniczną. Doszedł do władzy na fali populizmu, bazując na tych środowiskach w Stanach Zjednoczonych, które w coraz większym stopniu zdawały sobie sprawę z bezużyteczności agendy globalistycznej i odrzucały woke (kod lewicowo-liberalny z zasadami hiperindywidualizmu, polityki gender, feminizmu, LGBT, kultury negacji, popierania migracji, w tym nielegalnej; krytycznej teorii rasowej itd.). To właśnie wtedy po raz pierwszy zaczęto mówić w Stanach Zjednoczonych o deep state. Narastała sprzeczność między nim a postawami szerokich mas ludowych.

Jednak w latach 2016-2020 deep state nie potraktowało Trumpa poważnie, a on sam nie zdążył przeprowadzić reform strukturalnych. Po zakończeniu kadencji deep state postawiło na Bidena i Partię Demokratyczną, przeforsowując jego wybór i wywierając bezprecedensową presję na Trumpa, którego uznano za zagrożenie dla całej globalistycznej polityki jednobiegunowej realizowanej z pewnymi sukcesami przez Amerykanów na przestrzeni kilku dekad. Stąd wzięło się hasło wyborcze kampanii Bidena „Build Back Better”, czyli „zbudujmy wszystko jeszcze lepiej”. Oznaczało to, że po „incydencie”, jakim była pierwsza kadencja Trumpa, zamierzano powrócić do realizacji globalistycznej polityki liberalnej.

Wszystko zmieniło się w latach 2020-2024. Chociaż wspierany przez deep state Biden powrócił do poprzedniej polityki, musiał tym razem dowieść, że wszystkie wzmianki o kryzysie globalizmu to nic innego jak „propaganda przeciwników”, „efekt działania putinowskiej i chińskiej agentury” i „opowieści wewnętrznego marginesu”. Ciesząc się poparciem kierownictwa Partii Demokratycznej oraz neokonserwatystów, próbował przekonywać, że nie mamy do czynienia z prawdziwym kryzysem, nie ma żadnych problemów, a rzeczywistość nie staje się coraz bardziej sprzeczna z ideami i projektami liberałów-

globalistów; lecz należy jedynie wzmocnić nacisk na ideologicznych przeciwników – zadać strategiczny cios Rosji, ukrócić regionalną ekspansję Chin (projekt „Jednego Pasa – Jednego Szlaku”), sabotować BRICS i inne tendencje wiodące w stronę wielobiegunowości, stłamsić nurty populistyczne w Stanach Zjednoczonych oraz w Europie i pozbyć się Trumpa (prawnie, politycznie, fizycznie). Stało się to źródłem wsparcia metod terrorystycznych i zaostrzenia cenzury lewicowo-liberalnej. Tak naprawdę liberalizm ostatecznie stał się systemem totalitarnym właśnie za Bidena.

Deep state nadal wspierał Bidena i ogólnie globalistów (wśród ich najważniejszych przedstawicieli w Europie znaleźli się Boris Johnson, Keir Starmer, Emmanuel Macron i Ursula von der Leyen). Wyraźnie uaktywniły się również struktury ultraglobalisty George’a Sorosa, które nie tylko przeniknęły do instytucji europejskich, ale zaczęły również prowadzić intensywne działania zmierzające do obalenia Modiego w Indiach, przygotowania kolorowych rewolucji na obszarze postradzieckim (Mołdawia, Gruzja, Armenia) oraz likwidacji nie tylko wrogich, lecz także neutralnych reżimów w świecie islamskim – w Bangladeszu czy Syrii.

Tym razem jednak poparcie dla globalistów przez amerykańskie deep state nie było już bezwarunkowe. Biden musiał zdać egzamin, czyli dowieść, że z globalizmem nie dzieje się nic strasznego, że to tylko problemy techniczne, które można rozwiązać za pomocą przemocy ideologicznej, medialnej, ekonomicznej, politycznej i wprost terrorystycznej. Wyniki egzaminu ocenić miało właśnie deep state.

Biden traci zaufanie deep state

Biden nie zdał. Z wielu powodów. Rosja Putina się nie poddała i wytrzymała bezprecedensową presję – sankcje, zmagania z ukraińskim reżimem terrorystycznym popieranym przez wszystkie kraje Zachodu, wyzwania gospodarcze i nagłe zmniejszenie

eksportu surowców naturalnych, odcięcie od zaawansowanych technologii. Wszystko to udało się przetrwać i Biden nie zdołał pokonać Rosji.

Chiny również się nie cofnęły i kontynuowały wojnę handlową ze Stanami Zjednoczonymi, nie ponosząc przy tym jakichś krytycznych strat.

Modiego nie udało się usunąć w wyniku kampanii wyborczej.

Kraje BRICS spotkały się na wspaniałym szczycie na terenie walczącej z Zachodem Rosji, w Kazaniu. Wielobiegunowość nadal się rozwijała.

Wbrew wszelkiemu prawu i normom, Izrael przeprowadził ludobójstwo w Gazie i w Libanie, unieważniając w ten sposób wszelką retorykę globalistyczną. Biden nie miał wyjścia i musiał go poprzeć.

Najważniejsze jednak było to, że Trump się nie poddał i skonsolidował wokół siebie na wielką skalę Partię Republikańską, nadal trwając przy swoim, a nawet radykalizując przekaz populistyczny. W rzeczywistości wokół niego powstawać zaczęła odrębna ideologia. Jej podstawowa teza głosiła, że globalizm poniósł porażkę, zaś jego kryzys to nie żadna krytyka ze strony wrogów czy propaganda, lecz stan całkowicie realny. Co za tym idzie, trzeba podążać drogą Samuela Huntingtona a nie Francisa Fukuyamy, powrócić do polityki realizmu i źródłowej tożsamości amerykańskiej (szerzej – zachodniej), kończąc eksperymenty z woke i zboczeniami. Jednym słowem – trzeba przywrócić ideologii amerykańskiej jej ustawienia fabryczne z epoki wczesnego, klasycznego liberalizmu połączonego z protekcjonizmem i pewną dozą otwartego nacjonalizmu. W ten sposób powstał program MAGA – Make America Great Again.

Zmiana priorytetów deep state

Wobec faktu, że Trumpowi udało się obronić swe pozycje na widnokręgu amerykańskiej przestrzeni ideologicznej, deep state nie pozwoliło na jego usunięcie przez Demokratów. Biden (m.in. z powodu swego uwiąznięcia intelektualnego) nie zdał egzaminu ze swojego Build Back Better i nikogo nie przekonał. To zaś oznaczało, że deep state uznało kryzys globalizmu i starych metod jego szerzenia za rzeczywisty.

Dlatego tym razem umożliwiło ono wybór Trumpa oraz otoczenie się przez niego radykalną grupą ideologicznych trumpistów w tak wyrazistym wydaniu, jak Elon Musk, J. D. Vance, Peter Thiel, Robert Kennedy Junior, Tulsi Gabbard, Kash Patel, Pete Hegseth, Tucker Carlson, a nawet Alex Jones.

Najważniejsze jest jednak to, że uznając Trumpa, deep state zadało sobie sprawę z obiektywnie nieuchronnej konieczności zmiany strategii globalnej Stanów Zjednoczonych w sferze ideologii, geopolityki, dyplomacji itd. Od teraz wszystko będzie inaczej. Trump, trumpizm i szerzej – populizm okazały się nie być usterką techniczną, przypadkowym, krótkim epizodem, lecz efektem prawdziwego, głębokiego kryzysu globalizmu, a nawet jego zmierzchu.

Obecna kadencja Trumpa to nie żaden przerywnik w szeregu Demokratów i Republikanów prowadzących generalnie taką samą politykę wspieraną przez deep state niezależnie od partyjnych wyników wyborczych. To początek nowego zwrotu w dziejach hegemonii amerykańskiej. To głęboka przemiana jej strategii, ideologii, form i struktur.

Trumpizm jako postliberalizm

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej krok po kroku zarysom trumpizmu jako ideologii. Wiceprezydent Vance wprost określa się mianem „postliberała”. Oznacza to całkowite i totalne

zerwanie z lewicowym liberalizmem, który panował w Stanach Zjednoczonych przez ostatnie dziesięciolecie. Deep state, które nie ma żadnej ideologii, jest dziś najwyraźniej gotowe do przeprowadzenia eksperymentu z istotną rewizją ideologii liberalnej, a może nawet całkowitym jej demontażem. W ten sposób trumpizm nabiera cech odrębnej, samodzielnej ideologii w wielu aspektach przeciwstawnej dominującemu do tej pory liberalizmowi lewicowemu.

Trumpizm jako ideologia nie jest jednolity i składa się z kilku nurtów. Jego istota jest wszakże mniej więcej jasna. W pierwszej kolejności odrzuca on globalizm, lewicowy liberalizm (progresywizm) i woke.

Trumpizm jako negacja globalizmu

Trumpizm zdecydowanie i otwarcie odrzuca globalizm, czyli myślenie w skali całej ludzkości jako jednolitej przestrzeni rynkowej i kulturowej, w której granice między państwami narodowymi coraz bardziej się zacierają, a państwa te ulegają stopniowej likwidacji, oddając władzę instytucjom ponadnarodowym (jak w przypadku Unii Europejskiej). Globaliści uważają, że powinno to wkrótce skutkować powstaniem Rządu Światowego, o którym wprost mówią Klaus Schwab, Bill Gates i George Soros. Wszyscy mieszkańcy Ziemi stają się obywatelami świata (kosmopolitami), uzyskując równe prawa w ramach jednolitego środowiska ekonomicznego, technologicznego, kulturowego i społecznego. Narzędziami realizacji tego procesu „Wielkiego Resetu” mogą być pandemia i agenda ekologiczna.

Wszystko to jest dla trumpizmu nie do przyjęcia. Opowiada się on natomiast za zachowaniem państw narodowych lub ich integracji w ramach cywilizacji zachodniej, w której rola Stanów Zjednoczonych polega na tym, by zjednoczyć wokół siebie ów Zachód. Chodzi jednak tym razem nie o zjednoczenie go pod sztandarem liberalnej ideologii globalistycznej, lecz pod patronatem samego trumpizmu. Wyraźnie przypomina to pierwotny

przekaz Samuela Huntingtona, który opowiadał się za konsolidacją Zachodu w rywalizacji z innymi cywilizacjami. Jest to zasadniczo zgodne z „realizmem” w stosunkach międzynarodowych, uznającym suwerenność narodową i nie żądającym jego zniesienia. Odrzucenie globalizacji pociąga za sobą krytykę szczepień i zielonego ładu. Z tego punktu widzenia uosobieniem totalnego zła stają się takie postaci jak Bill Gates czy George Soros.

Trumpizm jako anty-woke

Równie zdecydowanie trumpiści występują przeciwko ideologii woke polegającej na:

- polityce gender i legalizacji zboczeń;
- krytycznej teorii rasowej wzywającej uciskane niegdyś narody do zemsty na białych;
- popieraniu imigracji, również tej nielegalnej;
- kulturze negacji i cenzurze liberalnej;
- postmodernizmie.

Zamiast tych wartości „progresywnych” i antytradycyjnych liberałów trumpizm apeuje o powrót do wartości tradycyjnych dla Stanów Zjednoczonych i cywilizacji zachodniej. W efekcie powstała ideologia anty-woke.

Teorię o wielości płci zastępuje uznanie istnienia jedynie dwóch naturalnych płci. Osoby transpłciowe i LGBTQ+ uznane zostają za marginalnych zboczeńców, a nie normę społeczną. Odrzuca się feminizm i ślepą krytykę pierwiastka męskiego oraz patriarchatu, a tym samym ów pierwiastek męski i rola mężczyzn odzyskują swoje kluczowe znaczenie. Nikt już nie musi przeproszać za to, że jest mężczyzną. To dlatego trumpizm niektórzy określają mianem bro-revolution – „rewolucją mężczyzn”.

Krytyczną teorię rasową zastępuje rehabilitacja cywilizacji białych. Biały rasizm charakteryzuje jednak jedynie skrajne nurty trumpizmu. Zazwyczaj wszystko sprowadza się po prostu do odrzucenia krytyki białego człowieka przy jednoczesnym tolerancyjnym stosunku wobec nie-białych. Chodzi wyłącznie o to, by nie wymagali oni od białych obowiązkowych aktów skruchy.

Trumpizm przeciwko migracji

Trumpizm domaga się znacznego ograniczenia migracji oraz całkowitego zakazu nielegalnej imigracji połączonego z deportacją imigrantów. Trumpiści domagają się jednolitej tożsamości narodowej: zakładają, że wszyscy ci, którzy trafiają do społeczeństw zachodnich z innych cywilizacji i kultur, zobowiązani są do akceptacji wartości tradycyjnych tych pierwszych i nie można ich zostawiać samym sobie, jak proponuje liberalny multikulturalizm. Szczególnie stanowczo trumpizm występuje przeciwko nielegalnym imigrantom i falom migracji z Ameryki łacińskiej, w wyniku których Latynosi naruszają równowagę etniczną w wielu stanach, stając się w nich większością. Poza tym jego obawy wywołują również rosnące licznie społeczności islamskie, które kategorycznie negują normy i wymogi zachodnie (w szczególności, że liberałowie wcale ich przestrzegania od nich nie oczekiwali, lecz przeciwnie – na wszelkie sposoby wspierali mniejszości). Poza tym, już z ekonomicznego punktu widzenia, trumpiści skrajnie negatywnie oceniają Chiny i chińską aktywność na terenie Stanów Zjednoczonych. Wielu z nich żąda wprost wywłaszczenia Chińczyków z terenów i zakładów należących do nich w Ameryce.

Afroamerykanie nie budzą u nich szczególnie negatywnych emocji, pod warunkiem, że nie zaczynają zrzeszać się w agresywne grupy polityczne w rodzaju BLM (Black Lives Matter) oraz uznawać przestępców i narkomanów za bohaterów (jak było to w przypadku George'a Floyd). Jeśli to robią, trumpiści, reagują surowo i zdecydowanie. Sprawa Floyd i jego

„kanonizacja” zostaną w najbliższym czasie poddane rewizji.

Trumpizm przeciwko cenzurze lewicowo-liberalnej

Trumpiści występują jednoznacznie i jednogłośnie przeciwko cenzurze lewicowo-liberalnej. Pod przykrywką poprawności politycznej i przeciwdziałania ekstremizmowi liberałowie stworzyli rozgałęziony system manipulacji opinią publiczną, w istocie likwidując wolność słowa, zarówno w mediach głównego nurtu, jak i na platformach społecznościowych, które kontrolowali. Każdy, kto choćby odrobinę sprzeciwiał się i odbiegał od standardów lewicowo-liberalnych, natychmiast określany był mianem „skrajnego prawicowca”, „rasisty”, „nazisty”, a następnie podlegał ostracyzmowi, deplatformingowi oraz postępowaniom karnym mogącym prowadzić nawet do pozbawienia go wolności. Cenzura zaczęła stopniowo przybierać charakter totalny, zaś sam trumpizm – obok innych nurtów przeciwnych globalistom (przede wszystkim Rosji) oraz europejskich formacji populistycznych i koncepcji wielobiegunowych – padł jej ofiarą.

Elity liberalne wprost uznawały zwykłych obywateli za niedorozwinięte i nieświadome elementy społeczeństwa, zaś demokrację traktowały jako władzę „mniejszości”, a nie rządy „większości”. Wszystko to, co odbiegało od agendy lewicowo-liberalnej, określano mianem „fake newsów”, „putinowskiej propagandy”, teorii spiskowych i niebezpiecznych, skrajnych poglądów wymagających stosowania środków karnych. W ten sposób doszło do radykalnego zawężenia tego, co akceptowalne, zaś głosy odmienne od dogmatyzmu woke i ultralewicowego liberalizmu uznawano za niedopuszczalne, karalne i wymagające blokowania. Dotyczyło to wszystkich założeń liberalnego globalizmu – genderyzmu, migracji, krytycznej teorii rasowej, szczepień itd. W rzeczywistości liberalizm stał się totalitarny i skrajnie nietolerancyjny, a pod pojęciem

„inkluzywności” rozumiał wyłącznie przekształcenie każdego człowieka w liberała.

Trumpizm odrzucił to wszystko i domaga się powrotu wolności słowa, którą przez ostatnie dekady stopniowo znoszono. Zakłada, że nie należy preferować żadnej ideologii. Podstawą jego własnej ideologii jest obrona wolności światopoglądowej, niezależnie od tego, jakich dotyczy ona nurtów ideologicznych – od skrajnie prawicowych do skrajnie lewicowych.

Trumpizm przeciwko postmodernizmowi

Trumpiści odrzucają również postmodernizm, który zazwyczaj kojarzy się właśnie z prądami „postępowymi”, lewicowo-liberalnymi w kulturze i sztuce. Jednocześnie trumpizm nie wypracował jeszcze jakiegoś własnego stylu i ogranicza się do postulatu zrzucenia kultury postmodernistycznej z piedestału oraz apeli o różnorodność poszukiwań kulturowych.

Generalnie jednak trumpiści przeciwstawiają postmodernizmowi i właściwemu dlań aktywnemu nihilizmowi wartości tradycyjne – religię, sport, rodzinę, moralność itd.

Większość zwolenników trumpizmu to nie wysublimowani intelektualiści. Postulują raczej relatywizację dyktatury postmodernistycznej i rewizję podejścia zakładającego uznanie sztuki zdegenerowanej za normę.

Są jednak pewni ideologowie trumpizmu, którzy proponują przejęcie postmodernizmu z rąk lewicowych liberałów i stworzenie postmodernizmu alternatywnego, umownie określanego jako „prawicowy”. Sugerują oni wykorzystywanie narzędzi ironii i dekonstrukcji w taki sposób, by skierować je przeciwko formułom i kanonom lewicowo-liberalnym, choć wcześniej używano ich właśnie przeciw tradycjonalistom i konserwatystom.

Jeszcze w poprzedniej kampanii wyborczej Trumpa jego zwolennicy zebrali się na platformie 4chan, na której

wypuszczali całe serie ironicznych memów i humoru absurdu, wyśmiewając i świadomie prowokując za ich pomocą liberałów. Niektórzy, jak na przykład Curtis Yarvin czy Nick Land, poszli jeszcze dalej i wysunęli koncepcję „Mrocznego Oświecenia” proponując jego antyliberalną interpretację, wzywając wręcz do ustanowienia w Stanach Zjednoczonych monarchii.

W pewnym sensie postmodernistą jest człowiek numer dwa w ekipie Trumpa, który w dużym stopniu przyczynił się do jego zwycięstwa – Elon Musk, który łączy wartości tradycyjne i politykę prawicową z futurystycznym spojrzeniem w przyszłość oraz akcentowaniem rozwoju technologicznego. W podobny sposób rozumuje Peter Thiel, jeden z największych przedsiębiorców z Doliny Krzemowej.

Od Hayeka do Sorosa i z powrotem

Z punktu widzenia liberałów historia polityczna ludzkości ostatnich wieków stanowiła ruch od liberalizmu klasycznego w kierunku jego wersji lewicowej, a nawet skrajnie lewicowej. Liberałowie klasyczni tolerowali zboczenia, lecz wyłącznie na poziomie indywidualnym – nigdy nie uznawali ich za normę i nie sankcjonowali prawnie. Tymczasem tak właśnie zrobili liberałowie postępowi, którzy jednocześnie próbowali – podobnie jak ich starsi koledzy – wykorzenić wszelkie formy tożsamości zbiorowej, doprowadzając do absurdu indywidualizm.

Można prześledzić ten proces na przykładzie trzech kluczowych postaci dla ideologii liberalnej XX wieku.

Friedrich von Hayek, twórca neoliberalizmu, uznawał, że należy odrzucić wszelkie ideologie wskazujące człowiekowi co ma myśleć i robić. Był to jeszcze stary, klasyczny liberalizm wychwalający wolność jednostki i niczym nie skrzepowany rynek.

Jego uczeń Karl Popper rozwinął krytykę totalitarnych ideologii faszyzmu i komunizmu, przenosząc je również na Platona i Georga Hegla. U Poppera wyraźnie widoczne są już

akcenty totalitarne. Nazywa on liberałów i zwolenników liberalizmu „społeczeństwem otwartym”, zaś wszystkich myślących inaczej – „wrogami społeczeństwa otwartego”, wzywając wręcz do ich likwidacji, zanim zdołają temu „społeczeństwu otwartemu” zaszkodzić lub zahamować jego budowę.

Uczeń Poppera George Soros robi jeszcze jeden krok dalej w tym samym kierunku i wzywa do obalania wszystkich systemów nieliberalnych, wspierania radykalnych, nierzadko terrorystycznych ruchów, które sprzeciwiają się tym systemom, a także karania, penalizowania i likwidacji przeciwników „społeczeństwa otwartego” na Zachodzie. Soros ogłosił swymi wrogami Trumpa, Putina, Modiego, Xi Jinpinga, Viktora Orbána i rozpoczął aktywną walkę przeciwko nim z pomocą zgromadzonego przez siebie dzięki spekulacjom kapitału. To on był organizatorem kolorowych rewolucji w Europie Wschodniej, na obszarze postradzieckim, w świecie islamskim, a nawet w Azji Południowo-Wschodniej i w Afryce. Wspierał barbarzyńskie ograniczenia wolności jednostki w czasie pandemii, propagując przymusowe szczepienia i okrutne prześladowania wszelkich decydentów epoki COVID. W ten sposób nowy liberalizm stał się otwarciem totalitarny, ekstremistyczny i terrorystyczny.

Trumpizm proponuje odwrócenie sekwencji Hayek – Popper – Soros. Opowiada się za powrotem do źródeł, czyli do pozwalającego na wszystko, antytotalarne i w pewnym sensie klasycznego liberalizmu von Hayeka. Niektórzy trumpiści idą o krok dalej i wzywają do powrotu do rodzimego, amerykańskiego tradycjonalizmu sprzed wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych.

Sprzeczności wewnętrzne trumpizmu

Nasz przegląd daje pewne wyobrażenie o ogólnych cechach trumpizmu. Jednak już teraz stopniowo w jego obrębie kształtują się odrębne, częściowo antagonistyczne wobec siebie

obozy. Wszyscy trumpiści w mniejszym lub większym stopniu podzielają wspomniane powyżej poglądy, lecz inaczej rozkładają akcenty, czyniąc to nierzadko w sposób ultymatywny i antagonizujący.

Jedną z ważnych linii podziału jest to, co niedawno określono mianem konfliktu pomiędzy prawicowymi technokratami a prawicowymi tradycjonalistami – tech right i trad right. Niekwestionowanym liderem i twarzą prawicowych technokratów jest Elon Musk. Łączy on futurystyczny technologiczny (tech right), obietnice lotu człowieka na Marsa, rozwój nowych technologii z popieraniem wartości konserwatywnych i aktywnym, ofensywnym wspieraniem prawicowego populizmu. Jego poglądy są dobrze znane i przygląda im się teraz cały Zachód.

Jeszcze przed zaprzysiężeniem Trumpa Musk zaczął intensywnie promować na swojej platformie X nową, prawicowo-konserwatywną wizję, z ambicją zastąpienia nią wizji Sorosa. Ten ostatni zajmował się bardzo aktywnie tworzeniem w skali globalnej lewicowo-liberalnej sieci, przekupując polityków i obalając reżimy, zarówno w krajach mu wrogich, jak i w neutralnych, a nawet przyjaznych. Teraz zabiera się za to Elon Musk i twórca systemu Meta Mark Zuckerberg, który niedawno dołączył do trumpistów i zadeklarował likwidację cenzury woke na swoich platformach Instagram i Facebook. Musk wraz z twórcą systemu PayPal, Peterem Thielem oraz Zuckerbergiem reprezentują obóz prawicowych technokratów.

W Stanach Zjednoczonych pojawiła się już jednak wśród trumpistów grupa ich przeciwników, na czele z Steve'm Bannonem, byłym doradcą Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego z czasów jego pierwszej kadencji. Bannona i jego współpracowników zaczęto określać mianem prawicowych tradycjonalistów (trad right).

Konflikt rozgorzał na tle przyznawania kart pobytu legalnym imigrantom, które popiera Musk, a przeciwko któremu ostro występuje Bannon. Ten ostatni sformułował stanowisko

amerykańskiego nacjonalizmu, którego zwolennicy stanowią istotną część bazy elektoratu Trumpa, żądając utrudnienia procedury uzyskania obywatelstwa amerykańskiego i głosząc hasło „Ameryka dla Amerykanów”. Wielu z nich poparło Bannona, który przypominał Muskowi, że dołączył on do konserwatystów całkiem niedawno, zaś amerykańscy nacjonaści od wielu dekad walczyli o określone wartości. W ten sposób doszło do ujawnienia sprzeczności w łonie trumpizmu pomiędzy prawicowym globalizmem, futuryzmem i technokracją – z jednej strony a prawicowym nacjonalizmem – z drugiej. Ich spór niedawno w ostry, humorystyczny sposób przedstawił amerykański komik występujący z pozycji przeciwnych woke, Sam Hyde.

Kolejna linia podziału ujawniła się pomiędzy trumpistami proizraelskimi a antyizraelskimi. Jak wiadomo, sam Trump, wiceprezydent Vance oraz nominowany na stanowisko sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Pete Hegseth zaliczają się do bezwarunkowych zwolenników Izraela. Całkiem prawdopodobne jest to, że do wyboru Trumpa doszło właśnie dzięki jego proizraelskiemu stanowisku i osobistemu poparciu go przez Benjamina Netanjahu. Lobby żydowskie jest w Stanach Zjednoczonych wyjątkowo silne.

Jednocześnie szereg realistów, takich jak John Mearsheimer, Jeffrey Sachs czy znany, nonkonformistyczny dziennikarz śledczy Alex Jones, kategorycznie odrzuca ten aspekt trumpizmu i nawołuje, by Stany Zjednoczone trzeźwo spojrzały na układ sił na Bliskim Wschodzie i prowadziły politykę zgodną z ich własnymi interesami, które często bynajmniej nie pokrywają się z interesami Izraela.

Jednocześnie te same osoby z otoczenia Trumpa mogą zajmować na tych dwóch osiach różne pozycje. Na przykład, krytycznie odnoszący się do Izraela Alex Jones popiera Muska, zaś przeciwnik Muska Steve Bannon zorientowany jest na popieranie Izraela.

Trumpizm i teoria pokoleń

Warto powiedzieć trochę o teorii pokoleń opracowanej jakiś czas temu przez Williama Straussa i Neila Howe'a. Może ona w pewnym stopniu pomóc nam zrozumieć miejsce trumpizmu w amerykańskiej historii politycznej i społecznej. Według tej teorii w Stanach Zjednoczonych zauważyć można schemat następujących po sobie cykli – większych (trwających około 85 lat, czyli umowną długość ludzkiego życia) oraz mniejszych. Każdy duży cykl (saeculum, wiek) składa się z czterech części zwanych zwrotami (turning). Cztery zwroty rozpatrywać można jako cztery pory roku. Zwrot pierwszy nazywany jest „Wzniesieniem” (High) i odpowiada wiosnie. Zwrot drugi to „Przebudzenie” (Awakening) czyli lato. Trzeci to „Rozpleciny” (Unravel), który odpowiada jesieni. Czwarty to zaś „Kryzys” (Crisis) czyli zima. Każdy zwrot trwa około 21 lat. Każdemu z nich odpowiada określone pokolenie. Stąd wzięła się nazwa – teoria pokoleń. To do niej odwołują się takie pojęcia jak „wielkie pokolenie” (1900-1923), „milczące pokolenie” (1923-1943), „pokolenie baby-boomerów” (1943-1963), „pokolenie X” (1963-1984), „pokolenie Y” (1984-2004) czy „pokolenie Z – millenialsi” (2004-2024).

W teorii Straussa – Howe'a lata 40. i 50. XX wieku traktuje się jako pierwsze pokolenie większego cyklu. To zatem pierwszy zwrot „wielkiego cyklu”, który autorzy uznają za „Wzniesienie”. Okres ten wyróżnia się dużym poziomem mobilizacji ludności, socjalnym optymizmem, wzmocnieniem instytucji społecznych. To czas entuzjazmu, optymizmu, solidarności i moralnego uniesienia.

Następnie mamy drugi zwrot – lata 60. i 70. XX wieku czyli „Przebudzenie”. To epoka koncentracji na świecie wewnętrznym – czasy hipisów, psychodelików i duchowych poszukiwań. Jednocześnie następuje skręt w kierunku duchowego indywidualizmu, zaczyna się proces korozji solidarności społecznej. To okres muzyki rockowej i rozluźnienia obyczajów.

Po tym nastąpiła epoka stopniowego rozkładu – lata 80. i 90. XX wieku. To zwrot określany jako „Rozpleciny”. Dochodzi w nim do przejścia od indywidualizmu duchowego do bytowego i materialistycznego. Wspólnota społeczna zostaje rozmyta, następuje jej upadek. Hipisów i rock klasyczny zastępuje punk (no future), techno i industrial.

W okresie od lat 2000. do 2020. następuje ostatni zwrot – „Kryzys”. Jego początek stanowi atak terrorystyczny islamskich fundamentalistów na Centrum Handlu Światowego w Nowym Jorku 11 września 2001 roku. Następnie dochodzi do intensywnych interwencji Stanów Zjednoczonych w różnych zakątkach świata, pandemii oraz wojny na Ukrainie. Tkanka społeczna ulega całkowitemu rozkładowi. Optymizm się ulatnia. Społeczeństwo ulega postępującej degradacji. To bolesna agonia kończącego się cyklu. Do władzy dochodzą całkowicie niekompetentni Republikanie lub Demokraci o wyjątkowo niskim poziomie umysłowym – Bush młodszy, narcystyczny Obama i zaawansowany wiekiem staruszek z demencją Joe Biden.

Indywidualizm przekształca się w legalizację zboczeń. Tak wygląda epoka woke z jej polityką gender, posthumanizmem, mroczną ekologią.

Wychodzi na to, że na wybory w 2024 roku, według teorii pokoleń, przypada zmiana wieku (saeculum). Trumpizm oznacza wejście w Nowy Wiek i wkroczenie w jego pierwszy zwrot – nowe „Wzniesienie” (High). Znikają wszystkie tendencje wieku minionego, a w szczególności etapu „Kryzysu”. Liberalizm w wersji woke zostaje całkowicie odrzucony.

Zaczyna się nowy cykl z nowymi normami, zasadami i regułami. Trump kończy „Kryzys” i reprezentuje przejście do „Wzniesienia”.

Gdy pojawiła się teoria pokoleń, została ona przyjęta dość przychylnie. Kiedy jednak liberałowie zdali sobie sprawę jak bardzo podważa ona ich autorytet i ideologię, natychmiast się

opamiętali i rzucili się na nią z wściekłą krytyką, próbując dowieść jej nienaukowego charakteru. Znamienne, że spory wokół jej naukowości bądź jej braku wpłynęły na wyniki wyborów 2024 roku i dopuszczenie do zwycięstwa Trumpa przez deep state. Zapewne określona część deep state zaznajomiła się z teorią Straussa – Howe’a i uznała ją za całkiem realistyczną. A skoro tak, to nie ma co się dziwić demontowaniu lewicowego liberalizmu i jego struktur. Nie ma też sensu uznawanie trumpizmu za coś przejściowego i tymczasowego, po czym nastąpi powrót do poprzedniej polityki. Zapewne taki powrót nigdy już nie nastąpi, bo doszło do zmiany wielkiego cyklu, przynajmniej jeśli ta teoria jest słuszna. Jak na razie wygląda ona na dość przekonującą.

Geopolityka trumpizmu

Przejdźmy teraz do innego aspektu trumpizmu – polityki zagranicznej. Najważniejsze w tej dziedzinie wydaje się odejście od perspektywy globalnej na rzecz amerykanocentryzmu i amerykańskiego ekspansjonizmu.

Najbardziej jaskrawym tego dowodem są oświadczenia Trumpa o przyłączeniu Kanady jako 51. stanu, kupnie Grenlandii, ustanowieniu kontroli nad Kanałem Panamskim i zmianie nazwy Zatoki Meksykańskiej na Zatokę Amerykańską. Wszystko to ewidentne symptomy realizmu ofensywnego w stosunkach międzynarodowych, a także powrotu do doktryny Jamesa Monroe’a po stuletnim okresie dominacji doktryny Woodrowa Wilsona.

Doktryna Monroe’a z XIX wieku deklarowała, że priorytetem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jest przywrócenie ich kontroli nad kontynentem północnoamerykańskim i częściowo nad południowoamerykańskim, aby w ten sposób osłabić lub całkowicie wyeliminować wpływy europejskich potęg Starego Świata na Nowy Świat.

Doktryna Wilsona sformułowana po I wojnie światowej stała się mapą drogową amerykańskich globalistów, bowiem przenosiła

punkt ciężkości ze Stanów Zjednoczonych jako państwa narodowego na poziom ogólnoświatowej misji szerzenia wśród całej ludzkości norm demokracji liberalnej i wspierania jej struktur w skali globu. Stany Zjednoczone schodziły na drugi plan w kontekście tej internacjonalistycznej misji.

W okresie Wielkiego Kryzysu Stany Zjednoczone nie miały głowy do doktryny Wilsona, jednak wróciły do tematu po II wojnie światowej. W ostatnich dekadach to ona właściwie dominowała. Z jej punktu widzenia nie miało znaczenia to, do kogo należy Kanada, Grenlandia czy Kanał Panamski; wszędzie przecież panował system liberalno-demokratyczny kontrolowany przez globalistyczną elitę.

Dziś Trump nagle zmienia punkt widzenia. Obecnie znów odzyskują swe znaczenie Stany Zjednoczone jako państwo, które żąda od Kanady, Danii i Panamy już nie podporządkowania się Rządowi Światowemu (który Trump na dobrą sprawę właśnie dymisjonuje), lecz Waszyngtonowi, Stanom i samemu Trumpowi jako charyzmatycznemu przywódcy epoki „Wzniesienia”.

Przejście od doktryny Wilsona do doktryny Monroe’a wyraźnie pokazuje mapa pokazująca 51 stanów (jeśli liczyć Portoryko) wraz z Grenlandią i Kanałem Panamskim.

Demontaż reżimów globalistycznych w Europie

Najdziwniejsze i szokujące dla Zachodu jest tempo, w którym trumpiści, nie zdążywszy się nawet usadowić u władzy, zaczęli realizować swój program w sprawach międzynarodowych. Elon Musk na swojej platformie X już w grudniu 2024 roku przystąpił do uprawiania aktywnej polityki na rzecz usunięcia przywódców nie odpowiadających trumpistom i Stanom Zjednoczonym. Wcześniej zajmowały się czymś takim struktury Sorosa działające na rzecz globalistów. Musk nie tracił czasu i rozpoczął analogiczne kampanie, tyle że tym razem na rzecz antyglobalistów i

europejskich populistów w rodzaju Alternatywy dla Niemiec i jej przewodniczącej Alice Weidel w Niemczech, Nigela Farage'a w Brytanii, Marine Le Pen we Francji. Oberwało się natomiast rządowi Danii, który odmówił dobrowolnego oddania Grenlandii i Justinowi Trudeau w Kanadzie, który sprzeciwił się temu, by jego kraj stał się naprawdę 51. stanem Stanów Zjednoczonych.

Europejscy globaliści reprezentujący ogniwa poprzedniej jeszcze sieci byli zszokowani i zaczęli protestować przeciwko bezpośredniej ingerencji Stanów Zjednoczonych w politykę europejską, na co usłyszeli od Muska i trumpistów, że jakoś nie protestowali przeciwko ingerencjom Sorosa, więc powinni pogodzić się z jej nową, ich wersją. Jeśli Stany Zjednoczone są panem świata, to niech się im łaskawie podporządkują, tak jak podporządkowywali się Obamie, Bidenowi i Sorosowi czyli deep state.

Musk i zapewne także Thiel, Zuckerberg i inni właściciele globalnych sieci zaczęli demontować system globalistyczny, przede wszystkim w Europie, doprowadzać do władzy i wspierać przywódców populistycznych, którzy podzielają idee i strategię trumpistów. Najłatwiej było wpisać się w ten model Węgrom Orbána, Słowacji Roberta Ficy i Włochom Georgii Meloni, czyli systemom, które już wcześniej postawiły na wartości tradycyjne i w mniejszym lub większym stopniu sprzeciwiały się globalistom.

Tymczasem w innych krajach trumpiści dążyć będą do zmiany władzy różnymi sposobami, często podobnymi do tych, których używali ich poprzednicy – globaliści. Obserwujemy teraz bezprecedensową kampanię prowadzoną przez Elona Muska w Brytanii przeciwko Keirowi Starmerowi, który przedstawiany jest jako apologeta i wręcz współpracownik „rozpasanych imigranckich band pakistańskich gwałcicieli w Wielkiej Brytanii”. Skoro tak ostry atak pochodzi ze strony Waszyngtonu, Brytyjczykom nie pozostaje nic innego jak w to uwierzyć. Podobne działania Musk zaczyna prowadzić przeciwko Macronowi i niemieckim liberałom próbującym zatrzymać stały wzrost popularności prawicowo-

populistycznej Alternatywy dla Niemiec.

Europa i tak była jednoznacznie proamerykańska, lecz teraz Waszyngton zmienia kierunek ideologiczny jeśli nie o 180 stopni, to przynajmniej o 90 stopni. Radykalizm ten jest dla europejskich rządzących, którzy dopiero niedawno opanowali przecież umiejętność dokładnego spełniania wszelkich życzeń swego pana niczym tresowane zwierzęta w cyrku, czymś wyjątkowo bolesnym. Wymaga się od nich teraz natychmiastowego potępienia tego, czemu służyli w wierze i prawdzie (a raczej w cynizmie i kłamstwie), i złożenia przysięgi wierności nowemu, trumpistowskiemu sztabowi ideologicznemu. Niektórzy to robią, inni będą się opierać. Proces został jednak uruchomiony: trumpiści obalają w Europie liberałów i globalistów. Działają ściśle według zaleceń Huntingtona. Potrzebny jest im skonsolidowany Zachód jako zintegrowana geopolitycznie i ideologicznie cywilizacja. Chodzi im tak naprawdę o stworzenie Imperium Amerykańskiego z prawdziwego zdarzenia.

Antychiński konsensus trumpizmu

Kolejną wyrazistą linią w polityce międzynarodowej trumpistów jest ich opozycja wobec Chin. Reprezentują one z ich punktu widzenia syntezę tego, czego nie znoszą w lewicowym liberalizmie i globalizmie – ideologii lewicowej i internacjonalizmu. ChRL to w ich oczach ucieleśnienie jednego i drugiego, czyli postaw tradycyjnie kojarzonych przez nich z polityką ich własnych, amerykańskich globalistów.

Choć oczywiście współczesne Chiny są zjawiskiem znacznie bardziej złożonym, antychiński konsensus trumpistów wychodzi z założenia, że stanowią one bastion nie-białej i nie-zachodniej cywilizacji, która wykorzystwała w swoich interesach globalizację, nie tylko stając się niezależnym biegunem, lecz na dodatek wykupując część amerykańskiego przemysłu, biznesu i ziemi. Delokalizacja przemysłu do Azji Południowo-Wschodniej spowodowana poszukiwaniem tańszej siły roboczej pozbawiła

Stany Zjednoczone ich potencjału przemysłowego i industrialnej suwerenności, uzależniając je od źródeł zewnętrznych. Na dodatek odrębna ideologia Chin czyni je z założenia niesterowalnymi przez Waszyngton.

Całą winę za chiński fenomen trumpiści kładą na barki własnych globalistów, zaś Chiny zyskują status ich największego wroga.

Rosja to porównaniu z Chinami kwestia trzeciorzędna i póki co znika ona z radarów. Wrogiem numer jeden stają się Chiny. Winę za globalny chaos przypisuje się amerykańskim globalistom.

Proizraelski trend trumpizmu

Kolejnym najistotniejszym wątkiem trumpizmu w polityce zagranicznej jest wspieranie Izraela i skrajnej prawicy izraelskiej. Jak już zobaczyliśmy, nie ma w tej sprawie konsensusu wśród trumpistów, wśród których występuje pewien segment antyizraelski, lecz generalnie wiodący nurt jest proizraelski. Wywodzi się on z protestanckiej teorii judeochrześcijaństwa zakładającej nadejście judejskiego Mesjasza w momencie przejścia Żydów na chrześcijaństwo, a także z ogólnego odrzucenia islamu. Islamofobia trumpistów wzmacnia ich solidarność z Izraelem (i odwrotnie), a łącznie stwarza jeden z wiodących kierunków ich polityki na Bliskim Wschodzie.

Z tego punktu widzenia prowadzący najbardziej czynnie antyizraelską politykę szyicki ośrodek islamu jawi się dla trumpistów jako największe zło. Stąd wywodzi się ich ostra wrogość wobec Iranu, irackich szyitów, zajdytów z Jemenu i alawitów z Syrii. Trumpizm jest zdecydowanie antyszyicki i co do zasady wierny syjonizmowi prawicowemu i skrajnie prawicowemu.

Trumpizm przeciwko Latynosom

Kwestia latynoska jest jedną z najważniejszych z punktu widzenia polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Znow istotny będzie tu Samuel Huntington, który jeszcze kilka dziesięcioleci temu zwrócił uwagę na to, że największym zagrożeniem dla tożsamości północnoamerykańskiej i jej jądra w postaci WASP (White Anglo-Saxon Protestant – białych, anglosaskich protestantów) są właśnie fale imigracji latynoamerykańskiej posiadającej całkowicie odmienną, katolicko-łacińską tożsamość. Jak twierdzi Huntington, do pewnego momentu Anglosasi byli w stanie rozcieńczać ten składnik w wielokulturowym kotle, jednak masowy napływ Latynosów sprawił, że stało się to niemożliwe.

To dlatego fobia antyimigrancka w Stanach Zjednoczonych ma określony kierunek i jest nim właśnie niechęć wobec masowej migracji z krajów Ameryki łacińskiej. Za czasów swojej pierwszej kadencji prezydenckiej Trump właśnie z powodu tych fal imigracji zaczął budowę swojego wielkiego muru.

Wszystko to wpływa na stosunek trumpistów również wobec krajów Ameryki łacińskiej, które postrzegają oni jako ogólnie lewicowe i równie ogólnie jako źródło imigracyjnej przestępczości. Powrót do doktryny Monroe'a oznacza, że Stany Zjednoczone zamierzają znacznie ściślej kontrolować państwa latynoamerykańskie. Prowadzi to do eskalacji w stosunkach z Meksykiem, a także stanowi źródło żądań przywrócenia całkowitej kontroli nad Kanałem Panamskim.

Zapomnieć o Rosji, a tym bardziej o Ukrainie

Rosja jest dla trumpistów nieistotnym czynnikiem w polityce międzynarodowej. Nie występuje u nich ideologiczna, aprioryczna rusofobia typowa dla globalistów, choć nie żywią

też wobec Rosji większej sympatii. Wśród trumpistów jest pewna grupa rusofilów uznających, że stanowi ona część białej cywilizacji chrześcijańskiej, a dalsze wpychanie jej w objęcia Chin byłoby bezmyślne i przestępcze. Są oni jednak mniejszością. Dla większości trumpistów Rosja nie ma po prostu żadnego znaczenia. Nie stanowi ona w odróżnieniu od Chin poważniejszej konkurencji gospodarczej, nie ma swojej diaspory w Stanach Zjednoczonych, zaś konflikt z Ukrainą ma charakter regionalny, nieznaczący, a odpowiedzialność za jego wybuch ponoszą globaliści (wrogowie trumpistów).

Oczywiście byłoby dobrze ten konflikt zakończyć, lecz jeśli nie uda się tego szybko zrobić, trumpiści pozostawią ten problem europejskim reżimom globalistycznym, które ulegną wyczerpaniu i osłabną w wyniku udziału w tej konfrontacji. To ostatnie jest z kolei trumpistom na rękę.

Ukraina nie jest już niczym ważnym, istotnym, a jedyne znaczenie, jakie może mieć to jej rola w śledztwach dotyczących afer korupcyjnych administracji Obamy i Bidena.

Oczywiście w konflikcie rosyjsko-ukraińskim większość trumpistów nie zajmuje stanowiska prorosyjskiego, ale wykluczają oni również wsparcie Ukrainy, szczególnie w bezprecedensowej skali, jaką przybrało ono za czasów Bidena.

Pasywna wielobiegunowość trumpizmu

Warto przeanalizować teraz stosunek trumpizmu do wielobiegunowości. Teoria świata wielobiegunowego jest dla nich raczej nie do przyjęcia. Trumpizm to nowa odsłona hegemonii amerykańskiej, jednak jednobiegunowość ma dla niego zupełnie odmienną treść i naturę niż dla globalistów. W centrum światowego systemu znajdują się tu Stany Zjednoczone i ich wartości tradycyjne, czyli biały, chrześcijański Zachód, dość patriarchalny, lecz jednocześnie respektujący wolność jednostki i wolny rynek. Wszyscy pozostali mogą albo pójść drogą Zachodu, albo znaleźć się poza strefą rozkwitu i

rozwoju. Inkluzywność zastępowana jest przez ograniczoną ekskluzywność. Zachód to klub, do którego nie jest tak łatwo przystąpić.

W związku z tym trumpiści nie interesują się innymi cywilizacjami. Jeśli stoją one przy swoim – to niech im będzie. Nie ma to znaczenia. Jeśli jednak chcą dołączyć do Zachodu, muszą zdać szereg trudnych egzaminów. Nawet jeśli im się to uda, to pozostaną społeczeństwami niższego gatunku.

Innymi słowy, mamy tu do czynienia nie z aktywną i afirmatywną wielobiegunowością, lecz z pasywną i opartą na przyzwoleniu (permisywną): jeśli już nie możecie być Zachodem, to bądźcie sobą. Trumpiści nie zamierzają budować świata wielobiegunowego, lecz nie mają nic przeciwko niemu. Przecież on i tak w ostateczności się pojawi. Nie wszyscy muszą być Zachodem, a ci spoza niego mogą albo do niego dążyć, albo pogodzić się z tym, że zostaną sobą.

Wielobiegunowość wewnątrzamerykańska

Bardzo istotną cechą ideologii trumpizmu jest jego koncentracja w pierwszej kolejności na problemach wewnętrznych Stanów Zjednoczonych. Podkreślają to hasła, takie jak MAGA czy America first. Dlatego trumpiści zderzają się ze zjawiskiem wielobiegunowości nie tyle w polityce zagranicznej, co w wewnętrznej. Owszem, dążą oni do ustanowienia hegemonii Stanów Zjednoczonych w nowych warunkach ideowych, lecz właśnie polityka wewnętrzna stanowi dla nich priorytet. Z wielobiegunowością jako odrębnymi cywilizacjami trumpizm styka się przede wszystkim w samej Ameryce.

Teoria świata wielobiegunowego zakłada istnienie siedmiu podstawowych cywilizacji: zachodniej, rosyjsko-eurazjatyckiej, chińskiej, indyjskiej, islamskiej, afrykańskiej i latynoamerykańskiej.

Tworzą one strukturę heptarchii, w której jedne bieguny skonsolidowały się już do poziomu Państwa-Cywilizacji, zaś inne znajdują się w fazie zarodkowej. Właśnie o tym (dodając do tego cywilizację japońsko-buddyjską) pisał Huntington. W polityce zagranicznej trumpizm niezbyt wielką wagę przykładają do heptarchii. W odróżnieniu od globalistów trumpiści nie traktują jako celu samego w sobie sabotowania procesu kształtowania się wielobiegunowości i atakowania BRICS, choć jednocześnie nie są też ewidentnie zainteresowani promowaniem wielobiegunowości. Odczuwają zarazem heptarchię w polityce wewnętrznej. W tym obszarze jej obecność jest bardzo wyraźna. Chodzi tu o istnienie licznych i bardzo znaczących diaspor w samych Stanach Zjednoczonych. Po odrzuceniu norm woke można już w Ameryce mówić swobodnie o rasach, etnosach i tożsamościach religijnych.

Do rangi sporego problemu wyrasta, jak już wspomnieliśmy, diaspora łacińska. Zagroza ona tożsamości Stanów Zjednoczonych bazującej na WASP, intensywnie ją rozmywając. Wynika stąd demonizacja wszystkiego, co związane z łacińskością: etnicznych mafii, fal imigrantów przechodzących przez mur, rozpowszechniania narkotyków przez latynoamerykańskie kartele, handlu żywym towarem itd. Ameryka łacińska obecna jest wewnątrz Stanów Zjednoczonych, a jej ogólny wizerunek jest negatywny i destruktywny. To dlatego biegun latynoamerykański postrzegany będzie wrogo, co już jest widoczne na przykładzie eskalacji w relacjach z Meksykiem. Doktryna Monroe'a, na której pozycje przechodzi Trump, zakłada niekwestionowaną dominację Stanów Zjednoczonych w Nowym Świecie, co w oczywisty sposób stoi w sprzeczności z kształtowaniem się w Ameryce łacińskiej odrębnego bieguna. Trumpiści będą w tej kwestii mniej lub bardziej radykalni.

Kolejnym czynnikiem wewnętrznym będzie wzrastająca sinofobia. Chiny są głównym gospodarczym i finansowym rywalem Stanów Zjednoczonych, zaś obecność silnego elementu chińskiego w gospodarce północnoamerykańskiej doprowadzi do wielokrotnego

zaostrzenia tej kwestii. Ten biegun heptarchii wewnątrz i na zewnątrz Ameryki rozpatrywany będzie przez pryzmat wrogości.

Tradycyjnym przeciwnikiem prawicowych konserwatystów amerykańskich jest świat islamski. Bezwarunkowe poparcie Izraela, niezależnie od skrajnego charakteru jego działań, również wyjaśnić można częściowo właśnie islamofobią. Wspólnoty muzułmańskie są licznie reprezentowane w samych Stanach Zjednoczonych i na całym Zachodzie. Dla trumpistów będą one wrogiem.

Zupełnie inaczej wygląda kwestia czynnika indyjskiego. W Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie ogromna diaspora indyjska, a w niektórych branżach, przede wszystkim w Dolinie Krzemowej, Hindusi stanowią wręcz grupę dominującą. Hindusami są tak bliscy współpracownicy Trumpa, jak Vivek Ramaswamy czy Kash Patel. Hinduską jest żona wiceprezydenta Vance'a. Tulsi Gabbard, etniczna Maoryska pochodząca z Hawajów, przeszła na hinduizm. Chociaż od niedawna segment nacjonalistyczny trumpistów – szczególnie Steve Bannon i Ann Coulter – zaczął występować przeciwko wzrostowi wpływów Hindusów w Stanach Zjednoczonych i w otoczeniu Trumpa, generalnie trumpiści mają pozytywny stosunek do Indii jako bieguna, zarówno wewnątrzamerykańskiego, jak i globalnie. Co więcej, nie ukrywają, że chcieliby zastąpić Chiny w roli ośrodka taniej siły roboczej właśnie Indiami. Zatem ich stosunek do cywilizacji indyjskiej jest raczej pozytywny.

Kwestia Afryki jako takiej zbytnio trumpistów nie interesuje, lecz biegun ten rozpatrywany jest raczej przez pryzmat problemu Afroamerykanów w samych Stanach Zjednoczonych. W kategoriach zagrożenia postrzegana jest ich konsolidacja rasowa w opozycji wobec białych, którą wspierali globaliści. Dlatego najważniejsza jest tu kwestia dalszej asymilacji społeczności afroamerykańskiej oraz przeciwdziałania jej wyodrębnianiu się. Dotknie to również sprawy uporządkowania migracji z Afryki do Stanów Zjednoczonych.

Kolejnym elementem heptarchii jest też Rosja. Jednak w odróżnieniu od pozostałych cywilizacji obecność Rosjan w Stanach Zjednoczonych jest mocno ograniczona. Nie stanowią oni żadnej wspólnoty etnicznej i najczęściej są całkowicie zintegrowani z amerykańskim systemem socjokulturowym, wtapiając się w białą ludność tego kraju wraz z przedstawicielami innych narodów europejskich. Dlatego Rosja rzadko uznawana jest przez trumpistów za odrębny biegun, a jeśli już – to jedynie retrospektywnie. Swego czasu głównym przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu był Związek Radziecki. Niekiedy to wyobrażenie rozciągane jest na współczesną Rosję, lecz ten negatywny wizerunek do tego stopnia intensywnie eksploatowany był przez globalistów na poprzednim etapie, że jego potencjał całkowicie się wyczerpał. Z punktu widzenia nowej polityki trumpistów Rosja jest bardziej obojętna niż wroga, choć występują wśród nich zarówno nurty rusofobiczne, jak i rusofilskie (mniej licznie reprezentowane).

Stosunek trumpistów do wielobiegunowości będzie zatem w dużym stopniu definiowany przez procesy wewnątrzamerykańskie.

Ideologia

A zatem trumpizm jest ideologią. Ma ona wymiar zarówno polityczno-filozoficzny, jak i geopolityczny. Stopniowo będzie ona nabierała coraz bardziej wyrazistych konturów, lecz już dziś określić można jej podstawowe cechy.

Autorstwo: prof. Aleksandr Dugin

Źródło zagraniczne: RIA.ru

Źródło polskie: MyslPolska.info